

Jadwiga Kowalska
Warszawa

Niemożliwe stało się możliwym! (Zabytkowy kościół w Zbarażu uratowany)

Od Redakcji: W relacji pod tym samym tytułem, zamieszczonej w nr 44 "Głosów" opuszczony został opis istotnej części uroczystości zbaraskiej, za co Autorkę bardzo przepraszamy. Obecnie podajemy pełny tekst.

Rzymskokatolicki kościół parafialny w Zbarażu pw. św. Antoniego z Padwy - częściowo odrestaurowany - został 3 września 2000 r. uroczystie poświęcony.

Uroczystość zorganizował miejscowy proboszcz, bernardyn o. Maksymilian Żydowski wspólnie z Familijnym Stowarzyszeniem Zbarażan.

I stało się!

Po 10-ciu latach od oddania bernardynom całkowicie zrujnowanego kościoła, Metropolita Lwowski ks. abp Marian Jaworski dokonał w Roku Wielkiego Jubileuszu poświęcenie tej świątyni.

W uroczystości uczestniczyli: oo. Bernardyni z Krakowa wraz z o. Prowincjałem, oo. Bernardyni z Żytomierza z o. Kustoszem, o. Klemens Śliwiński z Rzymu - franciszkanin, rodowity Zbarażanin udzielający przez cały czas wsparcia duchowego o. Maksymilianowi w dziele odbudowy. Ponadto księża towarzyszący przybyłym pielgrzymom, księża zbaraskiej cerkwi greckokatolickiej, siostry zakonne z Tarnopola, władze miejskie Zbaraża i przedstawiciele Konsulatu Polskiego we Lwowie.

Wśród pielgrzymów wyróżniała się grupa około 60-ciu osób byłych mieszkańców Zbaraża i okolic, rozsianych po wysiedleniu z Podola po całej Polsce, głównie zaś w okolicy Bolesławca.

Przybyła również grupa Polaków z Szarogrodu (z Zbrucza) z o. Wirgiliuszem, bernardynem, który przez kilka lat pracował w Zbarażu kiedy restaurowano kościół.

Kilkuosobowa grupa przyjechała z Warszawy wraz z przedstawicielami Fundacji Pomocy Kościołom i Polakom na Wschodzie im. ks. Stefana Niedzielaka¹. Fundacja ta w ciągu pięciu lat wspierała finansowo odbudowę zbaraskiej świątyni.

¹ Ks. Stefan wyświęcony został na kapłana w roku 1940. Pracował w Łowiczu, później w Warszawie. Był kapelanem NOW, następnie AK (Obwodu "Łyska"), później WIN. W latach 80-tych podjął się stworzenia Sanktuarium "POLEGŁYM NA WSCHODZIE". Centralnym akcentem tego miejsca na warszawskich Powązkach jest

Radość miejscowej ludności wyznania rzym.-kat. była ogromna. Nareszcie mają swój kościół! Dotychczas modlili się w niewielkiej, tymczasowej kaplicy urządzonej w pomieszczeniach przyklasztornych.

Kościół w Zbarażu pw. św. Antoniego wypełnił się po brzegi. Prócz parafian i przyjezdnych przybyła też liczna rzesza miejscowej i okolicznej ludności wyznania greckokatolickiego i prawosławnego.

Wchodzącego do wnętrza Ks. Arcybiskupa powitał chór miejscowej młodzieży pieśnią "Bądź pozdrowiony gościu nasz". Chór ten zorganizowała i prowadzi Wiktoria GRYB, pełniąca funkcję organisty.

Gospodarz parafii - o. Maksymilian - przedstawił stan techniczny kościoła przed 10-cioma laty, oraz ogrom i zakres prac przy jego odbudowie. Do najważniejszych należały: wymiana więźby dachowej i pokrycie jej blachą, nałożenie tynków zewnętrznych, przebudowa i ankrowanie sklepień, przemurowanie filarów, zbitcie starych tynków wewnętrznych i położenie nowych, malowanie ścian i sklepień oraz wiele innych koniecznych remontowych zabiegów.

O. Maksymilian podziękował wszystkim parafianom i wszystkim darczyńcom za wspomaganie modlitewne, duchowe i finansowe, bez którego wykonanie tak dużego zakresu robót nie byłoby możliwe.

Uroczystą mszę św. celebrował Metropolita Lwowski, podczas której udzielił kilku młodym osobom sakramentu bierzmowania, a kilkorgu dzieciom pierwszej Komunii.

W wygłoszonej homilii ks. Arcybiskup wspomniał, że są tu obecni ludzie, którzy pamiętają jaką ruinę tej pięknej świątyni oddano Kościołowi 10 lat temu oraz że jej odbudowa w tamtych warunkach wydawała się absolutnie niemożliwa. Skąd na to środki finansowe? Jak tego dokonać? *I znaleźli się ludzie - powiedział - po ludzku mówiąc szaleńcy, i stać ich było na to, że to, co wydawało się niemożliwe stało się możliwym!*

Podziękowanie wszystkim darczyńcom za ofiary, a o. Maksymilianowi za trud i wytrwałość w odbudowie kościoła, dzięki którym znów będzie rozbrzmiewała w tej świątyni pieśń na chwałę Boga - złożyli Prowincjał Zakonu Bernardynów z Krakowa, o. Kustosz z zakonu z Żytomierza i przedstawiciel Komitetu Odbudowy ze Zbaraża.

Po przemówieniach chór kościoła grecko-katolickiego zaśpiewał o. Maksymilianowi "Mnohije lita" czyli "Sto lat". Chór ten śpiewał pieśni religijne także przed i po mszy św.

granitowy krzyż wmurowany w zewnętrzną ścianę kościoła św. Karola Boromeusza. Pod fryzem ściany umieszczono kilkaset tabliczek z nazwiskami pomordowanych i poległych. Tabliczek wciąż przybywało i jest ich obecnie tysiące. Ks. Stefan Niedziela został zamordowany w swoim mieszkaniu 20 stycznia 1989 r. przez "nieznanych sprawców". Oddał życie za umiłowanie prawdy, bezkompromisową odwagę i patriotyzm. (Przyp. red.).

Parafianie złożyli wiele darów dla upiększenia kościoła - dywany, nakrycia na ołtarze i różne inne przedmioty oraz kwiaty. Wzruszające wrażenie robiły kwiaty ustawione w miejscach, gdzie niegdyś znajdowały się ołtarze.

Pielgrzymi z Bolesławca ofiarowali ornaty, Fundacja ks. Niedziela-ka - tabernakulum i monstrancję, a ks. dr Ryszard Łapiński z Warszawy - relikwie św. Antoniego z Padwy w zabytkowym srebrnym relikwiarzu.

Były też okazje do radosnych spotkań towarzyskich po przeszło 50-ciu latach. *Ty - to chyba Genia, a ty - to pewnie Frania* - i panie padały sobie w objęcia; robiono rodzinne i grupowe zdjęcia, fotografowano odnowione pomieszczenia. Potem miejscowi zaprosili wszystkich przyjezdnych na wspólny obiad.

Spotkania pielgrzymów z Bolesławca ze Zbarażanami trwały trzy dni. Po codziennej mszy św., wspólnym śniadaniu i rozmowach, goście spacerowali po mieście, odwiedzili zamek i miejsca gdzie się wychowali, chodzili do szkoły i dorastali. Inni wyjeżdżali do okolicznych wiosek: Stryjówki, Gór Stryjowieckich, Maksymówki, Czaharów, aby i tam - na grobach swoich przodków - zapalić znicze i odmówić modlitwę. Korzystając z własnego autokaru, odwiedzili także Krzemieniec, Poczajów i Podkamień.

□ □ . . . □

Do ukończenia odbudowy tego zabytkowego obiektu sakralnego trzeba jeszcze wykonać wiele różnych prac. Parafianie nie są w stanie własnym wysiłkiem zgromadzić potrzebnych funduszy. Stąd apel i gorąca prośba do wszystkich Rodaków, w Polsce i zagranicą o dalsze ofiary.

Prosimy wpłacać je na konto bankowe Klubu "Podole". Imienne potwierdzenia najdrobniejszej nawet wpłaty, będą zamieszczane w kolejnych numerach naszego biuletynu "Głosy Podolan".

Podajemy adres i nr konta:

Klub "Podole" TMLiKPW
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64
PKO BP VI/O Warszawa
Nr: 10201068 123070314
z dopiskiem "Na kościół w Zbarażu".

Tadeusz Z. Błażyński
Anglia

Zachodnim szlakiem (przez obozy jenieckie) Cz. II

We wtorek 10 października kolejka pod barakiem biurowym. Rejestracja i badanie lekarskie. Konwencja genewska o traktowaniu jeńców wojennych pozwalała na odmowę podania informacji natury wojskowej. Imię i nazwisko, stopień, religia i adres domowy - to wszystko, co wolno było przekazać nieprzyjacielowi. Nasza sytuacja była odmienna. Poza tym, że mamy legitymacje wojskowe podające przydział, nasze zaplecze wojskowe przestało istnieć. Dowódca pułku wydaje więc pozwolenie na zidentyfikowanie oddziału przy rejestracji.

“Wynurzam się” z baraku biurowego już jako Kriegsgefangene (Kfg) nr 103 546. Moja wojskowa karta tożsamości oraz pieniądze (otrzymaliśmy żołd w Warszawie) zostaje zatrzymana do chwili zwolnienia. (Pieniądze zostały bezpiecznie przechowane choć już bezwartościowe, natomiast legitymacja zaginęła, sprawiając mi wiele kłopotów z weryfikacją stopnia po wojnie).

Powoli zapoznajemy się z życiem obozowym. Ranny i wieczorny “Appell”, rzadko kiedy krótki ze względu na problemy, które niemieccy podoficerowie mają z arytmetyką. Rano Ersatz kawa, w południe zupa, wieczorem chleb i “kawa”. W międzyczasie bezczynność, nowe znajomości i dziwne poczucie swobody poruszania się, bez ciągłego sprawdzania czy nie jest się pod ostrzałem.

Lamsdorf jest w dużym stopniu obozem tranzytowym, gdzie rzymska zasada “divide et impera” obowiązuje w tym sensie, że jednostki wojskowe są tu rozbijane na mniejsze grupy, mieszane z innymi i rozsyłane do innych obozów. W parę dni później pierwszy akt tej sztuki został odegrany. Oficerowie są odseparowani i odjeżdżają do Oflagów. My - reszta, podchorążowie, podoficerowie i szeregowi zostajemy rozestani do Stalagów.

Ostatni wspólny apel! Dowódca pułku występuje przed zmasowane szeregi: *Do widzenia, życzę szczęścia, i do ponownego szybkiego już spotkania!* Niemiecki komendant zamieniony w granit, patrzy przed siebie.

Wewnętrzna organizacja obozu jeńców była zawsze oparta na strukturze wojskowej. Podział jednostek na plutony, kompanie, a przy większych grupach bataliony, był normalnym systemem. W jednostkach

narodowych - najwyższy stopniem i starszeństwem obejmował dowództwo jako komendant danego obozu i był odpowiedzialny wobec niemieckiej administracji za dyscyplinę w swoim oddziale. Poza tym czysto wojskowym układem, każda grupa narodowa wybierała tzw. Męża Zaufania (MZ), który był niejako kanałem przekazywania administracji obozu wszystkich zażaleń, problemów i domagań się natury niewojskowej. Był więc odpowiedzialny za organizację usług religijnych, spraw oświatowych, kontaktów z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem (MCK) w Genewie, z YMCA², za załatwianie poczty jenieckiej i rozdział paczek Czerwonego Krzyża, gdy docierały do obozu.

Zarówno Komendant jak MZ mieli swoich tłumaczy (Dolmetscher), używanych w oficjalnych kontaktach z władzami obozowymi nawet, gdy sami byli biegli w języku niemieckim. Konwersacja przez tłumacza dawała czas na interpretację niemieckich odpowiedzi i na formułowanie własnych.

W dużych obozach każda narodowość miała swoją własną izbę chorych i własnych lekarzy, nadzorowanych przez niemieckiego Lagerarzt, jak również własnych kapelanów wojskowych. Podobnie baraki kuchenne podzielone były na indywidualne kuchnie "narodowe", obsługiwane przez własnych kucharzy.

Racje żywnościowe były bardzo ograniczone. Przydziały chleba wahały się; 1,5 kg bochenek chleba dzielony był na sześć porcji przez cztery dni w tygodniu i na cztery porcje w dni pozostałe. Raz w tygodniu dostawało się dodatkowo małą porcję margaryny, a dwa razy w tygodniu łyżkę "dżemu" z buraków. Tak więc paczki Czerwonego Krzyża były jedyną gwarancją uniknięcia stopniowego wygłodzenia.

Przesyłki żywnościowe dostarczane były przez MCK wszystkim zachodnim jeńcom alianckim, których narodowe Czerwone Krzyże, jak np. Polski Czerwony Krzyż, robić tego nie mogły. Ponieważ jednak Związek radziecki nie ratyfikował konwencji genewskiej, żołnierze sowieccy nie otrzymywali żadnej pomocy z zewnątrz i zdani byli wyłącznie na przydziały niemieckie, które były nawet mniejsze od naszych. Z obozu w Lamsdorfie widoczna była na horyzoncie kępa krzewów zasadzonych na masowym grobie 14.000 jeńców sowieckich, zmarłych w 1942 roku z głodu lub na skutek tyfusu.

Dnie płynęły, przerywane apelami i posiłkami. Po apelach niemieckich kompanie pozostawały jeszcze chwilę na placu, by odśpiewać *Kiedy ranne...* a wieczorem *Gdy słońce...*

² Skrót ang. nazwy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, międzynarodowej organizacji kulturalno-oświatowej, założonej w 1844 r. w Anglii. Organizowała ona życie kulturalne i sportowe. W Polsce działała w latach 1919-1949. (Przyp. red.).

Światła pogaszone. Jeszcze jedna noc, jeszcze jeden dzień oczekiwania na transport, i znowu noc. Dwie takie noce były przyjemnie zakłócone odgłosami wybuchów bombardowanych fabryk w pobliskim Opolu.

Wreszcie w sobotę 21 października przyszła nasza kolej. Około 600 żołnierzy z różnych oddziałów, w tym nas dwunastu ze "Żbika", znalazło się ponownie w długim pociągu towarowych wagonów, podróżując w takim samym tłoku i brudzie jak poprzednio, gdzieś w głąb III Rzeszy. Pamięć tych dni jest raczej mglista, rejestruje tylko uczucie depresji, niewygody, braku żywności i nudy. Dnie zlewały się z nocami, nie wyróżniając się niczym z wyjątkiem krótkiego momentu gdy "obserwator" przy zakratowanym okienku zameldował nasze przybycie do Wiednia. Wiedząc tyle o tym mieście z opowiadań Ojca, wspiałem się sam do okienka aby coś zobaczyć. Widoczny emaliowany szyld potwierdzał, że rzeczywiście był to Wien.

Pociąg ciągnął się wolno przez Austrię, niemalże zamierając na kołach, i z upływem czasu niewygodą, brud i przygnębiający mrok wagonu zaczęły wpływać na wszystkich deprymująco. Klótnie o głupstwa stawały się coraz częstsze, a uśmierzanie ich wymagało niekiedy rangi i rozkazu.

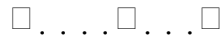
Linz, Salzburg, alpejskie szczyty, stają się widoczne nawet przez wagonowe okienko i wreszcie ostatni zgrzyt hamulców. Mark Pongau, Gau Salzburg (teraz St. Johann im Pongau), w gwarze wojskowej "miejsce pobytu" M. Stammlager 317 (XVIIIIC). Jest południe, środa 25 października.

Jesteśmy w głębokiej dolinie Salzachu, otoczonej szczytami Alp błyszczącymi w słońcu. Widok przepiękny, rzeczywistość - jak się wkrótce przekonamy - odmienna.

Formujemy kolumnę i pod strażą bardzo zaawansowanych wiekiem członków Volksturmu uzbrojonych w Manlichery, które być może służyły jeszcze w wojnie prusko-francuskiej, maszerujemy przez Obóz Południowy. (Stalag jest przedzielony rzeką na dwa obozy, naszym przeznaczeniem jest Obóz Północny).

Obóz Południowy reaguje zbiorowo na nasze przybycie. Grupy królewskich Serbów wykrzykują głośno: *Niech żyją nasi polscy bracia!* Sąsiadujący obóz angielski jest bardziej flegmatyczny. Stają na baczność i salutują.

Przechodzimy przez drewniany most; przed nami długi łańcuch betonowych baraków obozowej "ulicy", oddzielonej od linii kolejowej Salzburg-Innsbruck zasiekami z drutów kolczastych oraz wieżami z reflektorami i karabinami maszynowymi. Jeszcze jedna osobista rewizja i skrzypiąca brama otwiera się szeroko, a za nią nowa karta życia.



Obóz był ponury. Każdy barak miał dwa wejścia wiodące do dwóch sal o trójpiętrowych pryczach (z siennikami). Strona higieniczna ograniczała się do dwóch pojedynczych(!) ustępów i jednej pompy przed barakiem z lodowatą wodą. Główne wejście prowadziło do małego przedsiionka z dwoma pokojami. Biuro batalionu (nasze dwie kompanie awansowały do miana batalionu), mieszkanie Komendanta i Męża Zaufania.

Barak odgradzony był zasiekami od reszty obozu i miał za sąsiadów duży obóz francuski z małą grupą Belgów, a z drugiej strony mieszany angielsko-południowoafrykański kontyngent, zdominowany przez Królewskich gwardzistów o wybitnie wybujałym wzroście i fenomenalnej dyscyplinie wojskowej. Ich battledressy były nieskazitelne, a buty błyszczały zarówno w błocie jesieni jak i w śniegu zimy.

Wartownicy, jak się przekonaliśmy, to nie tylko wystraszony i niedyscyplinowany Volksturm lecz również przychodzący do zdrowia ranni i chorzy żołnierze Wehrmachtu, z równie zszarganymi nerwami i dlatego niebezpieczni. Nie czując się pewnymi w swej roli nadzorców otwierali łatwo ogień, czasem z tragicznymi skutkami.

Każdy odseparowany od innych obóz narodowy miał stałego niemieckiego "opiekuna" - Feldwebela, któremu pomagało dwóch lub trzech nie błyszczących inteligencją Unteroffizierów. Oni to właśnie byli odpowiedzialni za organizację dwóch dziennych (jednego w niedzielę) apeli, za nadzór rozdziału żywności, stanowili też pierwszy szczebel administracyjny dzielący nas od niemieckiej obozowej Kommandantur. Na czele tej ostatniej stał Oberst Kadelke, wysoki, dobrze odżywiony Austriak o ponurej twarzy, z przysłowiowym monoklem w oku. Zachowanie jego było zawsze poprawne. W dostatecznie zaawansowanym wieku, zdawał sobie sprawę z faktu, że koniec wojny się zbliżał i w miarę swoich możliwości skrupulatnie przestrzegał przepisów konwencji genewskiej. "Nasz" Feldwebel wywodził się natomiast z innej szkoły myśli. Przywitał nas jak od dawna zagubionych braci bardzo łamaną polszczyzną, poinformował, że w Wojnie Światowej był instruktorem w legionach marszałka Piłsudskiego i przyrzekł "ojcowską" opiekę. W następnych kilku miesiącach okazał się być niebywale złośliwym i przewrotnym, tym samym potwierdzając tezę mego Ojca, który mawiał: *Nie wierz nigdy Austriakowi*. Etnicznie niemiecka załoga obozu była bez porównania mniej obłudna i częściej dotrzymywała słowa.

Wewnętrzna organizacja polskiego obozu została skonstruowana według normalnych wojskowych przepisów. Dwie kompanie, trzy plutony w każdej i trzy sekcje w plutonie. Jedna kompania na każdą połowę ba-

raku. Najstarszy rangą - starszy sierżant (to dziwne, ale ani pseudonim, ani nazwisko nie zarejestrowało się w mojej pamięci) objął dowództwo całości, a inny "starszy sierżant" - w rzeczywistości mjr Władysław Drzymulski "Walczak", prezes Sądu Okręgowego w Warszawie (i prawny doradca Komendy Głównej AK) - został automatycznie Mężem Zaufania. "Degradacja" majora nastąpiła za zgodą KG, chciał bowiem pozostać ze swym synem Zdzisławem, a również służyć pomocą komendantom w ich kontaktach z administracją niemiecką. Sierżant pchor. Zdzisław Drzymulski, kawaler orderu VM, ranny w Powstaniu wciąż jeszcze przychodził do zdrowia.

Nasz komendant pomimo swego stopnia był figurą nieco komiczną; lubował się w pompatycznych zwrotach i powiedzeniach, których znaczenia często nie znał. A miał okazję do codziennych wystąpień, jako że dzień kończył się zbiórką batalionu (w baraku), odczytaniem rozkazu dziennego (podoficer służbowy, zakres obowiązków, informacje itd.) oraz krótkim sprawozdaniem o kontaktach z administracją Stalagu. Zaczynał zawsze w swym pompatycznym stylu od "Droży Towarzysze Broni", co z miejsca prowokowało fale chichotu. Marszcząc brwi, raportował np. o rozmowach w Kommandantur, w których domagał się przydziału mydła, papierosów, przyspieszenia poczty itp. i nieodmiennie kończył stwierdzeniem, że *Oberst Kadelke nie zareagował niestety pozytywnie na żądania*. Powtarzało się to z tak monotonną regularnością, że któregoś wieczoru oświadczył nam, iż *Oberst Kadelke przyjął niestety wszystkie jego postulaty*.

Niezapomniana interwencja językowa Komendanta związana była z serią kradzieży, głównie żywności. Organizując sekcję żandarmerii (aby nie dopuścić do ingerencji niemieckiej) poinformował nas uroczysto, że odtąd tylko on i żandarmi będą upoważnieni do *uskuteczniania kradzieży na terenie obozu*.

Wszystko to oczywiście wydarzyć się miało nieco później.

c. d. n.

Tadeusz Błazyński - Anglia

Jerzy Stoszek - Warszawa

**Sąd Okręgowy II-giej Rzeczypospolitej w Czortkowie.
Cz. II**

3. Krótkie dane biograficzne sędziów.

Witold Tomasz BŁAŻYŃSKI ur. 15.06.1887 w Trembowli. Studia na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Do sierpnia 1914 r. był sędzią powiatowym w Jabłonowie, w woj. stanisławowskim.

Powołany w październiku 1915 r. do służby w austriackich sądach polowych, stacjonował w Sarajewie, skąd powrócił do Polski w 1918 r. W Wojsku Polskim służył w randze kapitana, również w sądownictwie wojskowym, m. in. był w 1920 r. Szefem Sądu Polowego w Kutnie. Zdemobilizowany w roku 1922 w randze majora, powrócił do sądownictwa cywilnego jako sędzia śledczy w Stryju, potem podprokurator przy Sądzie Okręgowym w Przemyślu, a w 1929 r. prokurator Sądu Okręgowego w Kołomyi.

Dekretem Prezydenta RP z 1935 r. mianowany został Prezesem Sądu Okręgowego w Czortkowie. Pełnił tu również szereg funkcji społecznych, m. in. prowadził w imieniu zespołu sędziowskiego współpracę z dowództwem Brygady KOP Podole i brał czynny udział w działalności Związku Oficerów Rezerwy (przez jedną kadencję był jego przewodniczącym). Za pracę dla wojska otrzymał odznaki honorowe KOP.

Aresztowany przez NKWD 30 września 1939 r., więziony w Czortkowie i Tarnopolu, został zamordowany na Ukrainie na wiosnę 1940 r. (Źródło: "Ukraiński Ślad Katynia" MSW, 1995, str. 159 poz. 64/3/80/220).

Stanisław Adam KUCZKIEWICZ ur. 23.12.1885 r. we Lwowie. (Ojciec był we Lwowie adwokatem). Stanisław wychowywał się w znanym gimnazjum oo. Jezuitów w Chyrowie. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza ukończył studia prawnicze. Na pierwsze stanowisko skierowany został jako sędzia grodzki w Bóbrce k. Lwowa.

Wybronił się od służby w wojsku austriackim, natomiast w czasie inwazji ukraińskiej w 1918 roku wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego. Do Czortkowa trafił kiedy pułk jego oswobadzał to miasto od Ukraińców. Poznał wówczas rodzinę Chomiczów i swoją przyszłą żonę Irenę.

Po wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. pracował około 12 lat w prokuraturze czortkowskiej, a około 1933 r. został mianowany wiceprezesem Sądu Okręgowego w Czortkowie.

W 1937 r. został wiceprezesem Sądu Okręgowego w Radomiu. Przeniesienia zażądał w 1935 r. uzasadniając to następująco: *Mam czworo dzieci i chcę je wychować*. Odkryto bowiem zamiary organizacji ukraińskich oraz komunistycznych zamachu na jego życie. M. in. policja

zatrzymała na stacji kolejowej osobnika posiadającego przy sobie pistolet i fotografię S. Kuczkiewicza.

Na emeryturę przeszedł w 1953 r. Pisał i ilustrował wiersze dla swoich wnuków, był wielkim erudytą, ogromnie czytany, lubił polować. Zmarł w 1955 r. w Radomiu.

Dr Jan RUDENSKI - lat 51. Wiadomo, że od 1937 r. był wiceprezesem Sądu Okręgowego w Czortkowie. Przetrwiał w tym mieście pierwszą sowiecką, potem niemiecką okupację, pracując w czasie tej ostatniej jako tłumacz Landinspektora. Brak innych danych³.

Dr Zdzisław WRÓBEL - lat 47. Wiadomo jedynie, że od 1937 r. do 17.09.1939 r. był wiceprezesem Sądu Okręgowego w Czortkowie. Przetrwiał okupację sowiecką i niemiecką i od 1943 r. był kierownikiem Sądu w Czortkowie.

Franciszek BŁAHUTA ur. w 1898 r. Studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był sędzią Sądu Grodzkiego w Budzanowie, a od 1933 r. Sądu Okręgowego w Czortkowie. W czasie okupacji sowieckiej pracował jako buchalter w pow. zarządzie drogowym. Podczas okupacji niemieckiej musiał miasto opuścić (wyjechał do Lwowa), a jego żona - Żydówka z pochodzenia - ukrywała się. Po zakończeniu wojny został sędzią Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, około 1950 r. Sądu Najwyższego w Warszawie oraz przewodniczącym sędziowskiego składu Izby Cywilnej Sądu. Zmarł w 1968 r.

Władysław CISZKOWICZ lat 40, urodził się w Tarnopolu⁴, jako syn kolejarza. Ożeniony z Marią Heleną Pużak (bratanicą Kazimierza Pużaka). Studiował prawo zapewne we Lwowie, a pracę w Czortkowie jako prokurator Sądu Okręgowego rozpoczął w początkach 1939 r. 18 września 1939 r. aresztowany przez NKWD wraz z czterema prokuratorami z Przemyśla. Wywieziony do ZSRR.(Źródła: list st. sierż. Adama Wojtyńskiego z 26.11.1946 do T. Błażyńskiego; informacja Cz. Blicharskiego - list do T. Błażyńskiego l.2001 r.). Syn Władysława - Leszek zginął 4.06.1944 r. od wybuchu miny w ogrodzie dominikańskim w Tarnopolu (relacja Marii Pużak-Ciszkowiczowej).

³ Wcześniej pracował i mieszkał w Tarnopolu przy ul. Mickiewicza 45, tam urodziła się w 1924 roku młodsza córka Irena. (Przyp. red.).

⁴ Rodzice mieszkali przy ul. Brodzińskiego w domu PKP. (Przyp. red.)

Adam DAROCHA lat 40. Sędzia Sądu Okręgowego, uwięziony przez sowietów w 1939 r. Zmarł z głodu na Kołymie, w obecności sierż. Michała Musztyfagi, b. k-ta posterunku PP w Białobożnicy. (Źródło: list M. Musztyfagi z 16.04.1947 roku w posiadaniu T. Błażyńskiego).

Franciszek SCHAEFERNACKER ur. 22.01.1887 r. w Stryju. W 1915 roku wstąpił do Legionów. Po wojnie ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Był sędzią grodzkim w Medenicach i Samborze, a w 1934 r. został mianowany sędzią Sądu Okręgowego w Czortkowie. Aresztowany we wrześniu 1939, osadzony i torturowany w więzieniu czortkowskim, został wywieziony do ZSRR i deportowany do Komi. W wyniku "amnestii" dołączył do armii gen. Andersa i wyjechał przez Iran i Irak do Palestyny. Tu jako porucznik pospolitego ruszenia otrzymał przydział do żandarmerii Szkoły Junaków. Ciężko chory na serce w wyniku pracy w obozach sowieckich, przyjechał po wojnie do Londynu, gdzie zmarł w listopadzie 1954 r. (Źródło: list córki Zofii Ostaszewskiej).

Antoni JEDNAK - lat 57. Po wkroczeniu sowietów podjął tragiczną decyzję, i w 1940 roku pozbawił życia swoją 10-letnią córkę, a następnie siebie samego. (Źródło: list p. Marii Krokowskiej z Wałbrzycha, córki adw. Józefa Krokowskiego).

Józef SAGAN ur. 13 lipca 1899 r., s. Aleksandra i Anny. Podporucznik rezerwy WP. Zmobilizowany w 1939 r., został zamordowany w Katyniu na wiosnę 1940 r. Znajdował się w niemieckim wykazie ofiar pod nr. AM.922. (Źródło: jak wyżej).

Marian STOSZEK, ur. w 1894 r. w Częstochowie. Około 1880 r. Ojciec jego przyjechał tam ze Śląska Cieszyńskiego i podjął pracę na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. STOSZEK jest staropolskim nazwiskiem śląskim z XIV wieku.

Marian ukończył w Częstochowie prywatne gimnazjum polskie, a w 1915 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie w Warszawie. W 1918 r. przerwał je wstępując ochotniczo do wojska. W 1919 r. brał udział w wojnie z Ukraińcami, a w 1920 w wojnie z bolszewikami (w stopniu porucznika). Studia prawnicze kończył po wojnie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Ożenił się z Ireną, córką sędziego lwowskiego Jarosława Łepkiego i Zofii z domu Miączyńskiej h. Suchekomnaty.

Po zakończeniu aplikacji w Przemyślu i Lwowie został sędzią śledczym Sądu Okręgowego w Czortkowie, a w 1934 sędzią orzekającym

tegoż sądu. W 1937 r. przeniesiony został na to stanowisko do Sądu Okręgowego w Częstochowie. Tu w czasie okupacji uczestniczył w działalności TN oraz wymiaru sprawiedliwości władz podziemnych RP.

Po wojnie kontynuował pracę w Wydziale Cywilnym. Był też wykładowcą w WSE. W latach 50-tych przeszedł do adwokatury, gdzie pracował do ostatniego roku życia. Zmarł w sierpniu 1968 r. w Częstochowie.

Edward TADLA - lat 38. Aresztowany przez bolszewików i wywieziony do ZSRR. Dostał się do armii gen. Andersa i służył w sądach polowych 2 Korpusu. (Źródło: list A. Wojtyńskiego do T. Błażyńskiego).

Jan MALAWSKI został zmobilizowany w sierpniu 1939 r. do WP. W czasie wojny znalazł się w Polskich Siłach Zbrojnych w Szkocji. (Źródło: list A. Wojtyńskiego do T. Błażyńskiego). Po wojnie osiedlił się w W. Brytanii. Zmarł nagle 19 marca 1988 r. w Londynie⁵.

Bronisław WIŚNIEWSKI ur. 19.11. 1891 r. Nozdrzcu. Studia ukończył na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. W czasie walk z Ukraińcami pod Rawą Ruską dostał się do niewoli, z której ucieka w czasie egzekucji jeńców. Służbę wojskową zakończył w stopniu kapitana. Był sędzią Sądu Grodzkiego w Monasterzyskach, a od 1934 r. - Sądu Okręgowego w Czortkowie (Wydział Cywilny).

Działa społecznie bardzo aktywnie w Towarzystwie Szkół Ludowych, był jednym z założycieli polskiego Gimnazjum Kupieckiego w Czortkowie, propagował i organizował Kółka Rolnicze, był prezesem klubu sportowego. Za działalność społeczną został w 1938 roku odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

We wrześniu 1939 r. nie skorzystał z proponowanego wyjazdu samochodem do Rumunii, tuż przed wkroczeniem wojsk sowieckich. 24 września został aresztowany, więziony w Czortkowie i Kijowie, zamordowany przez NKWD na Ukrainie na wiosnę 1940 r. (Źródło: "Ukraiński Ślad Katynia", Warszawa 1995 r. Lista straconych 64/3, poz. 43/479 str. 157).

Hubert WISZNIEWSKI - lat 36. W 1939 r. udało mu się przekroczyć granicę rumuńską. W czasie wojny służył w sądach polowych 2 Korpusu. (Źródło: list A. Wojtyńskiego do T. Błażyńskiego).

⁵ Na podstawie informacji z 1998 r. Prezesa Koła Czortkowiec w Londynie E. Wurma. (Przyp. red.).

Antoni ZAKRZEWSKI, ur. 12.01.1894 r. Po przeniesieniu z Czortkowa w latach 1938/1939 pracował jako prokurator w Sądzie Okręgowym w Przemyślu. (Źródło: "Ukraiński Ślad Katynia", str. 44, poz. 292/1078).

c. d. n.

Irena Kotowicz
Warszawa

Tajne nauczanie II (u Dominikanów) w Czortkowie Cz. II

*Po wyjeździe o. Roberta Świętochowskiego z Czortkowa - kontynuuję swoją relację o. **Urban Szeremet** - pracy w tajnych kompletach nie przerwaliśmy. Powiększyło się natomiast grono nauczycielskie.*

Jeśli idzie o zakres i program nauki, to trzymaliśmy się programu przedwojennego. Z podręcznikami były początkowo trudności, ale po samorzutnym zorganizowaniu przez uczniów biblioteki TN, problem ten przestał być dokuczliwy.

Uczono w domach prywatnych, nauczycieli lub uczniów, gdzie zbierano się w małych grupkach. Ja miałem dogodne warunki pracy u ss. Józefitek we wsi Białej, gdzie mogłem poświęcić młodzieży dwie - do trzech godzin w każdą niedzielę po sumie. W drodze do Białej towarzyszyła mi zawsze gromadka dzieci lub młodzieży, ludzie byli do tego przyzwyczajeni, więc nie budziło to niczyich podejrzeń.

Ponadto o. Alan Żbikowski, następca przeora⁶, był bardziej wyrozumiały i lekcje, a nawet egzaminy maturalne jak i skromna herbatka po nich, mogły odbywać się w kancelarii parafialnej.

Jeśli idzie o poziom nauczania - w zespole II stosowano system skrócony: dwie klasy w ciągu jednego roku. Ostrożność, praca zarobkowa, warunki mieszkaniowe nie pozwalały niekiedy nawet uczniom zdolnym opanować należycie materiału. Staraliśmy się brać pod uwagę wszystkie te okoliczności i klasyfikowaliśmy dość łagodnie, oczywiście, gdy uczeń na to zasługiwał. Z satysfakcją stwierdziliśmy po wojnie, że

⁶ O. Mateusz Schutter. (Przyp. red.).

nie zawiedliśmy się, gdyż większość naszych maturzystów ukończyła studia wyższe, a niektórzy nawet wybili się w dziedzinie naukowej.

Zaznaczyć należy, iż okres okupacji niemieckiej skończył się 23 marca 1944 r., ale pracy pod rządami Czerwonej Armii nie przerwaliśmy. Zmuszeni byliśmy jednak w dalszym ciągu pracować w ukryciu.

Część nauczycieli, w tym główny kierownik TN prof. Franciszek Wiśmierski, wstąpiła zatem do Związku Patriotów Polskich by pod ich szyldem prowadzić nauczanie pół-tajne, ale znacznie intensywniejsze. Powstał bowiem wkrótce Komitet Przesiedleńczy, przyspieszono tzw. wolny wyjazd (w rzeczywistości przymusowy) do Polski i trzeba było spieszyć się z ukończeniem przez uczniów poszczególnych klas czy uzyskaniem przez nich świadectwa dojrzałości.

Oto oficjalne pismo o. Urbana do PAN:

O. Urban Mieczysław Szeremet Zk.
00-227 Warszawa, ul Freta 10

Warszawa 11 XI 1977 r.

Do
Polskiej Akademii Nauk
Zespół Badawczy Dziejów Oświaty
w I. Okupacji Hitlerowskiej 1939-1945
Oddział w Krakowie
ul. Sławkowska 17

W odpowiedzi na pismo z dnia 12 X 1971 r. A-290/Czo/77/Ct podaję co następuje:

O Tajnym Nauczaniu w Czortkowie wypowiedział się nie żyjący dziś Przewodniczący Pow. Komisji Oświaty i Kultury w Czortkowie, śp. Franciszek Wiśmierski w Przeglądzie Historyczno-Oświatowym, styczeń-marzec 1970.

Wyjaśniam, co nie zostało tam dopowiedziane:

W Czortkowie istniały dwa komplety TN:

- I. pod kierownictwem ks. Pawła Boczara,
- II. przy klasztorze oo. Dominikanów.

Założycielem i organizatorem tego drugiego był o. Robert Świętochowski "Sapek". Przyjechał on z Żółkwi 5 X 1942 r. i mając doświadczenie z tamtego terenu począł organizować drugi komplet TN, gdyż okazało się, że komplet ks. Boczara nie objął młodzieży, z którą mieliśmy ścisły kontakt. Datą rozpoczęcia nauczania był dzień 25 III 1943 r.

Z powodu pewnych nieporozumień o. Robert i najbliższy jego współpracownik o. Jozafat Dawiskiba Zk. zostali przeniesieni do innego

klasztoru w połowie kwietnia 1943 r. Tu nastąpił ten kontakt z moją osobą, o którym wspomina p. F. Wiśmierski we wspomnianym artykule.

Komplet nasz "Dominikański" objęty został ogólną akcją TN, niemniej jednak do samego końca był naszym Kompletem.

O. Robert jako organizator wciągnął na pierwszy rzut do pracy:

1. o. Robert Świętochowski "Sapek",
2. o. Urban Mieczysław Szeremet "Sawanrola",
3. o. Jerzy Bajorski "Syn Ludu",
4. o. Jozafat Dawiskiba,
5. Janina Sawicka, która przez cały czas była duszą, organizatorką, sekretarką i wychowawczynią młodzieży,
6. Józefa Solarska,
7. Maria Moroz,
8. Kazimiera Moroz
9. Leopold Herman.

Po odejściu o. Roberta i o. Jozafata uczyli:

- Franciszek Wiśmierski - kierownik naukowy, opiekun,
- Józef Lewandowski - późniejszy kierownik naukowy,
- o. Pius Bełch "Stagiryta" Zk,
- Michał Leszczyński,
- Henryk Kędzierski,
- Bazyli Potykiewicz,
- Leopold Herman,
- Zuzanna Kruczkowska,
- Stanisława Hajkowska,
- Jan Hankała.

Nadto uczyły młode siły po zdaniu u nas egzaminu dojrzałości:

- Kazimiera Szymańska,
- Stefania Kulijówna,
- Zofia Kocowiczówna.

Egzaminy dojrzałości zdali w naszym zespole:

- | | |
|--------------------------|-------------------------|
| 1. Zdzisława Cwiąkała | 9. Maria Litarowicz |
| 2. Stanisława Gałęzowska | 10. Anna Rekus |
| 3. Stefania Horodyska | 11. Maria Rosłanowska |
| 4. Szczepan Jasieńko | 12. Irena Rudeńska |
| 5. Wiktor Junik | 13. Zbigniew Samborski |
| 6. Zofia Kocowicz | 14. Kazimiera Szymańska |
| 7. Kazimierz Kucy | 15. Helena Szymańska |
| 8. Stefania Kulijówna. | |

Dwoje uczniów nie zostało dopuszczonych do egzaminu dojrzałości z powodu braku należytego przygotowania.

Zespół nasz objął nauczaniem 95 osób, z których część tylko otrzymała dyplomy maturalne, inni kończyli naukę po wyjeździe na Ziemię Odzyskaną.

Zestawienie ogólne, spis uczniów i wykaz przedmiotów wykładanych przez poszczególnych nauczycieli znajduje się w moim ręku.

Potrzeba wyrazić uznanie przeorom naszego klasztoru, a było ich dwóch: o. Mateusz Schutter i o. Alan Żbikowski, że nie pomni skutków na jaki narażali klasztor, pozwalali, a przynajmniej patrzyli przez palce na zaangażowanie się ojców i uczenie w murach klasztoru.

O. Mateusz Schutter, mgr filozofii, uczył nawet łaciny.

Zaznaczam, że 2 VII 1941 r. zostali wymordowani w Czortkowie wszyscy nasi poprzednicy w licznie czterech ojców i czterech braci. Klasztor został całkowicie spalony.

/-/ O. Urban M. Szeremet Zk.

Relację o. Urbana uzupełnia wypowiedź **Janiny Sawickiej**, ps. "Prawdzic".

O. Robert Świetochowski powołał grupę nauczycielską, w której oprócz kilku ojców Dominikanów znaleźli się także świeccy pracownicy, m. in. ja z najbliższymi przyjaciółmi. O. Robert był duszą tego zespołu ale na skutek nieprzyjaznych działań postronnych został z Czortkowa szybko przeniesiony. Był społecznikiem wielkiej klasy. Biło w nim gorące polskie serce.

Pracy po jego wyjeździe nie przerwaliśmy i władze szkolne Polski Podziemnej powierzyły opiekę nad zespołem o. Urbanowi, a fachowe kierownictwo pedagogiczne profesorowi gimnazjalnemu - Józefowi Lewandowskiemu.

W I. zespole TN było mało uczniów (uczył się w nim mój brat Zygmunt) i tempo nauki było tam wolne. O. Robert przystąpił więc z dużą energią do działania. Jego zapał od razu udzielił się nam, początkowo nielicznym współpracownikom - ludziom młodym, ideowym, związanym przeważnie z harcerstwem i Armią Krajową. Należeli do nich:

- *Józefa Solarska, nauczycielka, harcmistrz, Komendantka WSK (po aresztowaniu Ireny Petersówny),*
- *Maria Moroz, nauczycielka, łączniczka AK,*
- *Janina Sawicka, podharcmistrz, kierownik Działu Sanitarnego AK,*
- *Leopold Herman, nauczyciel, żołnierz AK,*
- *Kazimiera Moroz, żołnierz AK (dział sanitarny)*

oraz oo. dominikanie.

*Nauczanie w zespole II. miało charakter społeczny i opierało się na **bezinteresownej**, pełnej zapału pracy nauczycieli, którzy swoją ofiarnością i patriotyzmem kształtowali postawy wychowanków.*

Osoba o. Urbana Szeremety była tu przykładem żarliwego oddania pracy z młodzieżą, którą kochał, rozumiał i interesował się jej problemami, tak nieraz ciężkimi. Znał doskonale warunki domowe uczniów, był powiernikiem wielu spraw. W ten sposób tworzyła się w zespole serdeczna atmosfera i wzajemne zaufanie, co dawało także dobre efekty w przyswajaniu wiedzy. A młodzież była wspaniała. Rozumiała wartość, znaczenie nauki i garnęła się do swoich wychowawców.

Relacja Marii Moroz, ps. "Piastowicz".

W okresie okupacji niemieckiej zostałam powołana do Armii Krajowej, gdzie pełniłam funkcję łączniczki, ps. "Miriam". Zaprzysięgał mnie mjr Bronisław Zawadzki "Soroka".

W domu moich rodziców przy ul. Sadowskiego mieściła się wówczas kancelaria AK-owska. Po aresztowaniu przez gestapo kuzynki Bronisławy Moroz kancelaria została przeniesiona na inny punkt.

Do pracy w TN zwerbowała mnie Janina Sawicka. Uczyłam j. polskiego w klasach licealnych. Posługiwałam się pseudonimem "Piastowicz". Nie była to praca łatwa, wymagała bezwzględnej konspiracji. Tajne nauczanie stanowiło przecież jedną z form walki z zaborcą, który usiłował odciąć młodzież polską od źródeł wiedzy, likwidując szkoły ponadpodstawowe. Za tajne nauczanie groziła taka sama kara, jak za przynależność do AK.

Osobiście spotykałam się tylko z kilkoma osobami: mgr Franciszkiem Wiśmierskim, kierownikiem czortkowskiego Obwodu TN, z Janiną Sawicką (studiującą zaocznie polonistykę na Uniwersytecie we Lwowie podczas okupacji sowieckiej), z Kazimierą Moroz - moją siostrą, wówczas absolwentką 8-klasowego gimnazjum J. Słowackiego, która na tajnych kompletach uczyła łaciny i j. niemieckiego, z Józefą Kmiecik - wchodzącą w skład Komisji Egzaminacyjnej. (Egzaminowała przy maturze z j. polskiego). Z o. Urbanem Szeremetem, który uczył łaciny i uczestniczył przy maturze z mojego przedmiotu.

Wiedziałam, że działają w TN także: Kazimierz Delijewski i Izydor Uniowski - nauczyciele, Stefania Tokarykova - germanistka, prof. gimnazjalny, Józefa Solarska - nauczycielka, Zuzanna Kruczkowska - wówczas absolwentka 8-klasowego gimnazjum.

W ramach TN uczęszczali do mnie na lekcje następujący uczniowie:

- | | |
|-----------------------|--------------------------|
| 1. Stefania Horodyska | kl. I i II. lic. Matura. |
| 2. Zdzisława Cwiąkała | kl. I i II. lic. Matura. |
| 3. Irena Rudeńska | kl. I i II. lic. Matura. |

- | | |
|----------------------------|---|
| 4. Stanisława Gałęzowska | kl. I lic. |
| 5. Irena Cwiąkała | kl. I lic. |
| 6. Mieczysław Mazurkiewicz | kl. I lic. |
| 7. Mieczysław Ostrowski | kl. I lic. |
| 8. Szczepan Jasieńko | kl. II lic. Matura. (Zwolniony z egzaminu ustnego). |

Z uwagi na bezpieczeństwo, lekcje odbywały się w różnych domach. W domu S. Gałęzowskiej i w mieszkaniu S. Horodyskiej przy ul. Kolejowej. Po aresztowaniu mojej kuzynki Bronisławy, związanej ze mną działalnością w AK, unikałam prowadzenia nauki w swoim domu.

Uczniowie przychodzili na lekcje małymi grupkami, najwyżej we czwórkę, najczęściej we dwójkę lub pojedynczo. Toteż lekcje odbywały się prawie codziennie. W pojedynkę przychodził zawsze Szczepan Jasieńko, wybitnie inteligentny i zdolny młodzieniec, posiadający rozległą wiedzę i bardzo poważny stosunek do pracy. Mam przeświadczenie, że już wówczas był zaangażowany w AK.

Duże stosunkowo trudności wynikały z braku potrzebnej ilości podręczników, zwłaszcza lektur szkolnych. Istniała wprawdzie Biblioteka TN, stworzona (głównie) przez Janinę Sawicką i mieszcząca się w jej domu, ale ilość potrzebnych książek była niewystarczająca. Z niektórymi lekturami uczniowie zapoznawali się tylko na lekcjach.

Problem został nieco złagodzony gdy udało się uratować trochę książek ze zdewastowanej przez okupantów prywatnej biblioteki prof. Stefana Ogonowskiego - polonisty przedwojennego gimnazjum. Księgozbiór Profesora, stanowiący po jego śmierci własność szwagierki p. Medyńskiej, wyrzucono w nieładzie na strych jej domu, z którego została wysiedlona, i książki stopniowo niszczone traktując je jako makulaturę.

Urząd, w którym wówczas oficjalnie pracowałam, mieścił się właśnie w tym domu. Gdy dowiedziałam się od p. Medyńskiej o losie biblioteki, zakradałam się na strych (niekiedy w czasie pracy) korzystając z tego, że woźny był Polakiem i ratowałam ze stosu podartych książek co się dało. Zdobyłam w ten sposób, wprawdzie niekompletne ale bardzo potrzebne, dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasickiego, Norwida i inne.

Profesor Ogonowski - wspaniały człowiek, poeta i wielki przyjaciel młodzieży, pomagał jej chyba zza grobu poprzez te uratowane książki.

□ . . . □ . . . □

Apeluję w tym miejscu gorąco do b. uczniów zespołu dominikańskiego TN w Czortkowie, aby odezwali się. Bowiem materiał, którym dysponuję jest niepełny i posiada wiele luk. Wasze relacje i wspomnienia, przypomnienie pewnych nazwisk czy pseudonimów, pozwolą przedstawić w pełniejszym świetle Waszych nauczycieli, by nie zostali pominięci ludzie, którzy zasłużyli na pamięć. Swoją niełatwą, niebezpieczną i

bezinteresowną pracą ułatwili wielu z Was start życiowy po wysiedleniu z Kresów, w Czortkowie ochronili przed okupacyjnym marazmem.

Liczę na Was, a głównie na waszą wdzięczność dla polskich nauczycieli okupacyjnej doby. Póki jeszcze czas, póki można dać świadectwo!

Helena Wierzbicka-Żmud ps. "Pokrzywa"
Zabrze

Ze wspomnień o działalności konspiracyjnej w Czortkowie podczas okupacji

W początkach 1942 roku prof. Józef Opacki polecił mi porozumieć się z Józefą Solarską ("Ina" działała już w podziemnej organizacji) w celu wciągnięcia do pracy grupy młodzieży, z którą pozostawałam w kontakcie. Z profesorem utrzymywałam kontakt od października 1939 roku. Wprowadzili mnie do Niego: kolega szkolny - Julian Petryczek i jego najbliższy przyjaciel - Zbigniew Samborski. Obaj byli harcerzami.

Naszym zadaniem było nawiązanie łączności z koleżankami i kolegami z gimnazjum, głównie z tymi, którzy należeli do harcerstwa. Chodziło o podtrzymanie młodzieży na duchu, przekazywanie jej wiadomości zdobytych drogą radiową, ustrzeżenie przed prowokacją ze strony okupanta.

Julian Petryczek został w kwietniu 1940 r. wywieziony w głąb Związku Radzieckiego.

"Ina" zorganizowała w Obwodzie Czortkowskim Wojskową Służbę Kobiet (WSK), do której wstąpiłam z gronem koleżanek. Zaczęłyśmy otrzymywać prasę podziemną. W jakiś czas po tym "Ina" zwróciła się do mnie o wytypowanie odpowiedniej kandydatki na łączniczkę dla Komendanta Obwodu. Poleciłam Ludwikę Kimmelman (ps. "Limba"), która zorganizowała do obsługi Obwodu kilkusobową grupę łączniczek. Jej starsza siostra Maria (ps. "Rika") działała w WSK, gdzie w tym czasie zaczęto organizować szkolenie sanitarne.

24 grudnia 1942 r. Ludka, Maryla i ich Matka Amelia zostały aresztowane przez gestapo, a 30 grudnia stracone. Niemcy zaczęli w tym czasie aresztować osoby z rodzin polsko-żydowskich. Z takiego właśnie małżeństwa pochodziły Kimmelmanówny. Ich Ojciec, adwokat, był Żydem i przebywał w gettcie.

Próby ocalenia dziewcząt okazały się bezskuteczne. W nawiązywaniu kontaktu z więźniami, także z rodziną Kimmelman, pomagał strażnik więzienny, członek podziemnej organizacji - Józef Pytlowski, Z

właściwym gestapowcem rozmawiała prywatna nauczycielka dziewcząt, rodowita Wiedenka. Zaproponowała mu pieniądze. Zażądał 5 tysięcy dolarów. W tym celu skontaktowałam się z Ojcem dziewcząt. Suma była ogromna ale została dostarczona. Gestapowiec wziął pieniądze ze słowami: *To na cele Wehrmachtu* i nie chciał więcej o sprawie rozmawiać.

Matkę dziewcząt - aryjkę - chciało gestapo uwolnić, ale nie opuściła córek i zginęła wraz z nimi. Córki były katoliczkami, przed wojną należały do harcerstwa. Ludka miała 17, Maryla 20 lat.

W tym czasie pracowałam już w KW⁷ (należącej do Inspektoratu) a prowadzonej przez Władysława Żmudę ps. "Lech", "Erg". Do dyspozycji "Erga" przekazano aparat radiowy, który umożliwił informowanie o wysłuchanych wiadomościach ze świata.

W KW prowadzono kartotekę osób przebywających w czortkowskim więzieniu, do której informacji dostarczała jego sekretarka - Anna Bibro ps. "Wiesław" oraz Stanisław Muszyński ps. "Vickers". Meldunki z 5 obwodów podległych Inspektoratowi Czortków były opracowywane, a następnie przesyła do Okręgu Tarnopol.

W początkach 1943 r. zaistniała potrzeba stworzenia szerszej łączności Obwodu, wzrosła bowiem liczba członków a zatem i punktów kontaktowych. Po śmierci "Limby" zgłosiłam się do tej pracy. Nawiązałam przede wszystkim kontakt z komendantem Obwodu - Włodzimierzem Uruskim ps. "Korczak" i na jego polecenie nawiązywałam łączność (sama lub za pośrednictwem łączników) z różnymi członkami organizacji.

W kwietniu 1943 r. niosłam pocztę do mojej dawnej nauczycielki Ireny Petersówny ps. "Adam". Gdy podchodziłam już do furtki spostrzegłam, że przed domem stoi niemiecki żandarm. Przeszłam szybko obok, wróciłam do domu i natychmiast zawiadomiłam o tym "Korczaka".

Petersówna została aresztowana i przewieziona do obozu w Majdanku⁸.

Sytuacja była niejasna, postanowiono więc natychmiast usunąć z miasta osoby mające najbliższe kontakty z "Adamem", w tym mnie i moją siostrę Alinę Wierzbicką - łączniczkę, ps, "Strzała" ("Roma"). Alina została wysłana do rodziny "Korczaka" w Tarnopolu, a później przebywała w Połowcach na plebanii u ks. Bernarda Pyclika, na terenie plutonu Słobódka Dżuryńska. Ja zostałam skierowana do leśniczówki w Pustołówce.

Leśniczym był tam Józef Piotrowski. Jego działalność była wyjątkowo potrzebna i cenna, zasługująca na specjalną uwagę. Piotrowski zorganizował punkt opieki dla osób zmuszonych do ukrywania się. Leśniczówka była duża i dobrze (jak na okres wojenny) zaopatrzona. Zajeżdżali do niej od czasu do czasu na polowania Niemcy, których Pio-

⁷ Kontrwywiad Inspektoratu AK Czortków. (Przyp. red.).

⁸ Przeżyła obóz i wróciła do kraju. (Przyp. red.).

trowski gościł, a w dowód zaufania otrzymał nawet pozwolenie na posiadanie radia. W leśniczówce tej przebywało zawsze kilka ukrywających się osób. W czasie pobytu Niemców siedziało się w pokoju na strychu. Nigdy nie było żadnej "wpadki", schronienie było naprawdę bezpieczne, a gospodarz i jego żona zajmowali się "gośćmi" z wielką serdecznością.

Po upływie około pięciu tygodni mogliśmy wrócić z siostrą do domu i do dalszej pracy.

Spróbuję teraz przypomnieć osoby działające w łączności konspiracyjnej oraz najważniejsze kontakty.

Łącznikami byli przede wszystkim:

- Halina Sałatówna-Lewowicka, ps. "Rzeka". Utrzymywała kontakty z Kadłubem (przedmieście Czortkowa),
- Maria Litarowicz-Siecińska, ps. "Irma", do kontaktów na terenie miasta,
- Maria Raschówna-Ostrowska, ps. "Baśka", również do kontaktów na terenie miasta,
- Alina Wierzbicka-Kisielevska, ps. "Roma", łączniczka głównie dla grupy KEDYW-u,
- Zenon Zatoński, ps. "Jeleń", utrzymywał kontakt ze wsią Szmańkowce. (Czasami komendant oddziału w Szmańkowcach - Zubrzycki, ps. "Żbik" bywał u mnie osobiście),
- bracia Zbigniew i Czesław Lewowiccy byli łącznikami do terenu Jagielnica,
- z Kosowa odbierał pocztę Stanisław Michaliszyn, ps. "Kmita", względnie jego brat.

Do grupy łączników należeli również Tadeusz Szuba i Leopold Szymański.

Najważniejszą sprawą był odbiór prasy podziemnej i dostarczenie jej do punktów kontaktowych. Ponieważ siedziba Inspektoratu znajdowała się w Czortkowie, a ja mieszkałam w dogodnym punkcie w centrum miasta, pocztę z mego domu zaczęli odbierać również kurierzy z pozostałych obwodów, a mianowicie:

- z Buczacza przyjeżdżała Zdzisława - Horwat⁹, ps. "Baśka",
- z Borszczowa - koleżanka z obozu harcerskiego w 1939 r. w Skolem - Wanda Wołoszczuk,
- pocztę odbierali także kurierzy z Kopyczyniec i Zaleszczyk.

Utrzymywałam również łączność z następującymi osobami:

- Komendantem Inspektoratu Stanisławem Czarnieckim, ps. "Pumeks", "Żar",

⁹ Zdzisława Baziuk, później żona Michała Horwatha, "Kmicica". (Przy. red.).

- Adiutantem Szefa Inspektoratu - Tadeuszem Lercelem, ps. "Zew", "Murawa",
- Komendantem kompanii AK Kazimierzem Smołą, ps. "Grom", "Zawierucha".

Osobiście odnosiłam prasę konspiracyjną do budynku Kreishautmanschaftu, gdzie odbierał ją ode mnie Stefan Mania lub Maria Isakiewicz-Hodoly.

Jako kurierka jeździłam również z pocztą (raz w towarzystwie "Żara", a dwa razy sama) do Okręgu AK w Tarnopolu (punkt kontaktowy mieścił się przy ul. Wagilewicza). Byłam też z pocztą w punkcie pod Załuszczkami.

W moim domu odbywały się spotkania, w których uczestniczyli: "Korczak", "Erg", "Vickers", "Murawa", czasem "Żar". Omawiane tu były również akcje KEDYW-u.

Działalność ta trwała do marca 1944 r., do chwili zbliżenia się frontu radziecko-niemieckiego ze wschodu.

Zbigniew Andruchów "Cwański"
Warszawa

"Czortkowskie" biogramy z lat okupacji

Od Redakcji: Wychodząc naprzeciw propozycji naszych Czytelników, zamierzamy publikować notki bibliograficzne osób, których działalność podczas II wojny światowej zasługuje na uznanie a nie była szerzej znana z uwagi na warunki konspiracyjne, jak i powojenną sytuację polityczną w Kraju.

Wiele z tych osób poznali nasi Czytelnicy z zamieszczanych w "Głosach" wspomnień, relacji oraz przypisów redakcji, niekiedy (dopiero!) z nekrologów.

Ta forma informacji o ludziach zasługujących na wyróżnienie jest godna upowszechnienia (fotografie bardzo pożądane). Zachęcamy do naśladownictwa.

Obecnie prezentujemy trzy osoby z terenu Czortkowa, o których dotąd nikt nie napisał. (Notki i fotografie (powojenne) dostarczył kol. Zbigniew Andruchów). Stykał się z tymi osobami podczas okupacji i miał możliwość poznania ich działalności.

Helena WIERZBICKA (rocznik 1923) uczęszczała do Gimnazjum im. J. Słowackiego, które zakończyła w 1939 r. egzaminem do liceum (tzw. małą maturą). Naukę kontynuowała podczas okupacji na Tajnych

Kompletach. Wyższe studia ekonomiczne - zakończone doktoratem - po wojnie.

Przed wojną była aktywną harcerką Czortkowskiego Hufca, a od początku okupacji sowieckiej uczestniczyła w działalności Szarych Sze-regów, których organizatorem był w Czortkowie harcmistrz prof. Józef Opacki ps. "Mohort" - późniejszy Delegat Rządu RP na powiat Czortków. Współdziałała z nim harcmistrzyni Józefa Solarska, ps. "Ina", późniejsza komendantka WSK w Inspektoracie AK Czortków.

Na początku 1942 r. Helena wstępuje do ZWZ (AK), przyjmując pseudonim "Pokrzywa". W ramach WSK, którą kieruje w tym czasie "Ina", pracuje w kontrwywiadzie AK Inspektoratu Czortków, kierowanym przez Władysława Żmuda, ps. "Lech", "Erg".

Z początkiem 1943 r. Helena przyjmuje obowiązki kierowniczkii łączności konspiracyjnej Inspektoratu, a w połowie tego roku także kierowniczkii łączności Obwodu (w zastępstwie Czarnieckiej, ps. "Stefa", która urodziła dziecko).

Inspektorat AK obejmował 5 obwodów (powiatów): Czortków, Borszczów, Kopyczyńce, Zaleszczyki, a później Buczacz.

Łączność i kolportaż prowadzone były bez zakłóceń i "wpadek". Biorąc pod uwagę dodatkowe zagrożenie ze strony podziemia banderowskiego, była to praca trudna i niebezpieczna. Dzięki ścisłej współpracy KW i KEDYW-u udawało się zagrożenia w porę zażegnać.

Dom państwa Wierzbickich był całkowicie oddany dla potrzeb konspiracji. (O spotkaniach w tym domu pisze "Pokrzywa").

Łączniczką, głównie dla potrzeb KEDYW-u - była 14-letnia wówczas Alina WIERZBICKA-KISIELEWSKA, "Roma", "Strzała". Dostarczała polecenia uczestnikom akcji, przekazywała wyniki rozpoznania, dostarczała broń do wykonania zadania i odbierała ją po zakończeniu akcji. Była zawsze dyspozycyjna i doskonale wywiązywała się ze swych obowiązków.

Władysław ŻMUD, ps. "Lech", "Erg" (rocznik 1912) był pracownikiem Elektrowni Miejskiej.

Od początku konspiracji działał w kontrwywiadzie AK. Organizował obserwację poczynań władz okupacyjnych i policji. Świetnie rozmieszczeni członkowie AK byli niezastąpionym źródłem informacji. Np. w więzieniu pracowała jako sekretarka Anna Bibro ps. "Wiesław", a w policji kryminalnej woźnicą był Stanisław Muszyński "Vickers" z KEDYW-u. W "Kripo" i w charakterze strażników więziennych pracowało także kilku innych członków konspiracji.

Materiały obserwacyjne KW wykorzystywane były przez Komendę Okręgu i w akcjach KEDYW-u.

“Erg” zajmował się także zakupem broni i amunicji, głównie od Węgrów, którzy byli przyjaźnie ustosunkowani do Polaków. Odbiornik radiowy wykorzystywał do nasłuchów, a uzyskane wiadomości przekazywał odpowiednim komórkom i osobom.

Współpraca Heleny i Władysława przerodziła się z czasem w głęboką przyjaźń i w kwietniu 1945 r. zawarli małżeństwo.

Po wojnie Helena Wierzbicka-Żmud, Jej Mąż Władysław i siostra Alina zostali w 1946 r. aresztowani przez służby bezpieczeństwa i skazani przez sąd we Wrocławiu jako członkowie WIN Obszaru Lwowskiego:

- Władysław Żmud na karę 8 lat więzienia (zmniejszoną na podstawie amnestii o połowę), którą odbył we Wronkach (wraz z prof. Józefem Opackim, Franciszkiem Bukalukiem, Marianem Andruchowem i in.),
- Helena Żmud na karę 5 lat więzienia. Objęta amnestią została zwolniona,
- Alina Wierzbicka - jako młodociana otrzymała karę w zawieszaniu.

Przedstawione tu osoby mieszkają w Zabrze i utrzymują nadal serdeczne kontakty ze współuczestnikami działalności konspiracyjnej w Czortkowie.

□ □ . . . □

Do wspomnień “Pokrzywy” pragnę dorzucić jeszcze kilka nazwisk, wymieniła bowiem tylko tych łączników, z którymi kontaktowała się bezpośrednio i których nazwiska zapamiętała.

Duży obszar działania Inspektoratu AK obsługiwało znacznie więcej osób. O niektórych wspomniał już w swych relacjach Paweł Michaliszyn “Ryszard”, d-ca kompanii Kosów oraz Zbigniew Andruchów “Cwański”, prowadzący punkt kontaktowy w Słobódce Dżuryńskiej.

Wspólnie ze Stanisławem Michaliszynem, “Kmitą”, przypominamy następujące nazwiska łączników:

- Władysław Tkaczewski, “Dico” - w Białobożnicy,
- Wawrzyniec Pajak - w Kosowie,
- Zofia Gardzielik - w Chomiakówce,
- Helena Woźniak - w Chomiakówce,
- Anna Cependówna “Kret” - w Dżurynie i Połowcach,
- N. Florków - w Byczkowcach,
- Agnieszka Zdzisława Staszyszyn - w Bartoszwówce,
- Olga Anna Pawłowska - w Połowcach,

- Włodzimierz Szetelnicki "Wilk" - w Słobódce Dżuryńskiej.

PS. Redakcja prosi Czytelników o uzupełnienie listy nazwisk łączników oraz osób prowadzących punkty kontaktowe na terenie Inspektoratu AK Czortków.

CZYTELNICY PISZA

Mijają lata, w wielu publikacjach wyczerpaliśmy temat naszej walki z okupantami podczas ostatniej wojny światowej. Nigdzie - jak dotychczas - nie została poruszona sprawa działających w Czortkowie w tym czasie konfidentów, przez których wielu Czortkowiaków trafiło do więzień, a wielu zostało zamordowanych.

Kiedy istnieje obecnie dostęp do materiałów archiwalnych NKWD, czy nie należałoby skorzystać z tego by uzyskać wyjaśnienia tych bardzo bolesnych ale istotnych spraw? Mnie osobiście interesują dwa tematy:

1. Na wiosnę 1941 r. mój Ojciec Władysław Czajkowski został aresztowany przez czortkowskie NKWD. Według relacji p. Strasera, który był razem z nim więziony - Ojciec został zamordowany w Humaniu na Ukrainie. Z zawodu był kolejjarzem. W Związku byłych Ochotników Armii Polskiej w Czortkowie pełnił funkcję skarbnika. Ślad po nim zaginął.
2. W czasie okupacji hitlerowskiej byłem żołnierzem KEDYW-u Armii Krajowej Inspektoratu (Obwodu) Czortków. Na wiosnę 1944 r. (okupacja sowiecka) z naszego oddziału liczącego 12 osób, kilka znalazło się w I Armii WP, organizowanej w Sumach na Ukrainie. Trafiliśmy do różnych jednostek. Kilku kolegów z KEDYW-u pozostało w Czortkowie.

W listopadzie 1944 r. dokonano w wojsku - na froncie - aresztowań AK-owców, a wśród nich znaleźli się żołnierze czortkowskiego KEDYW-u. Ja z Kazimierzem Henchenem trafiłem do obozu w Skrobowie, z którego później uciekliśmy. Marian Pełchaty uciekł z wojska przed aresztowaniem i ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem. Leopold Kocyła po aresztowaniu przepadł bez śladu. Inni koledzy również mieli problemy. Po amnestii w 1947 r. przeszliśmy twardą szkołę życia. W świetle przytoczonych faktów "zakapowanie" żołnierzy KEDYW-u musiało przyjść z Czortkowa.

Rozmawiałem na ten temat z nieżyjącymi już kolegami - Henchenem i Pełchatym. Byli zgodni co do tego, że zostaliśmy "sprzedani" NKWD przez osobę, która orientowała się w sprawie KEDYW-u, ale nie znała pełnego składu osobowego.

Henchen opowiadał, że w czasie przesłuchań wypytywano go o członków KEDYW-u, żądano podania nazwisk. Pełchaty przypomniał, że po naszym wyjeździe do wojska w zorganizowanym przez NKWD

“Istriebitielnym Batalionie” komendantem został mieszkaniec Górnej Wygnanki, z którym przyjaźnił się jeden z naszych kolegów. Obecnie już nie żyje. Powyższe może stanowić zbieg okoliczności. Sprawdzenie dokumentów archiwalnych NKWD może okazać inną prawdę w tej sprawie.

Uważam, że przeprowadzenie konsekwentnej akcji ustalenia zdrajców naszych niepodległościowych działań, którzy w **jednoznaczny** sposób współpracowali z NKWD na terenie KRESÓW Południowo-Wschodnich, wypełniłoby istniejącą lukę i wyjaśniło żyjącym przyczyny śmierci i tragedii życiowej ich najbliższych.

Podaję ten temat do przemyślenia.

Tadeusz Czajkowski - Brzeg

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Panu Profesorowi **Wiesławowi BARCZYKOWI**
wyrazy żalu i współczucia po odejściu nieodżałowanej pamięci Małżonki
- Ewy

składają

Członkowie Klubu “Podole”

Szanownemu Panu **Wiesławowi BARCZYKOWI**
z powodu zgonu Małżonki, rodowitej Skałaczanki, żarliwie zaangażowanej w budowę kościoła parafialnego w Skałacie w woj. tarnopolskim, wyrazy głębokiego współczucia przekazują:

Ksiądz Roman Stadnik - proboszcz parafii w Skałacie
oraz Podolanie z parafii Jemielno i Wąsosz w woj. dolnośląskim.

Szanownej Pani **Emilii STOSZEK**
wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu Męża - Jerzego
składają

Czortkowanie
zrzeszeni w Klubie “Podole”

Z naszą Koleżanką Klubową **Różą SOKOŁOWSKĄ**

łączymy się w żalu po śmierci Jej MATKI - ŚP. Bronisławy SUCHOSTAWSKIEJ (z d. Wierzbickiej) - rodowitej Czortkowiarki.

Po wysiedleniu z Podola śp. Bronisława osiedliła się w Barwicach k. Szczecinka. Zmarła 2 stycznia 2001 r. w szpitalu w Szczecinku, pochowana 6 stycznia w Barwicach, obok prochów swego Męża Kazimierza.

Członkowie Klubu "Podole"

Naszemu Drogiemu Koledze gimnazjalnemu z Czortkowa i Członkowi Klubu "Podole" **Stanisławowi Muszyńskiemu** składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu w styczniu 2001 roku Małżonki - Krystyny

Koleżanki i Koledzy Czortkowie
oraz pozostali Członkowie Klubu

Wspomnienie o śp. Władysławie Kędzierskim

Urodził się 3 września 1913 r. w Rzepińcach w pow. buczackim, woj. tarnopolskim. W Czortkowie uczęszczał do szkoły im. Stefana Żeromskiego.

Był lotnikiem w 6 Pułku Lotniczym we Lwowie. Do 1939 r. pracował w Starostwie Powiatowym w Mościskach. W kampanii wrześniowej walczył w 161 Eskadrze Myśliwców w Widzewie. Po przedostaniu się do Francji walczył w Eskadrze im. T. Kościuszki, a po wylądowaniu w Anglii służył w RAF-ie.

Od 1952 r., po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, pracował jako inspektor w odlewni żelaza.

Jako członek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów pomagał w pracy zarządu oraz wszystkim potrzebującym.

Zmarł 23 stycznia 2000 r., pożegnany przez rodzinę, licznych przyjaciół i kolegów.

Władysław Kędzierski bardzo kochał swój Czortków, tęsknił do Oniego, jak też do całych naszych Kresów. Zawsze mi mówił, że jego ręka nie potrafi napisać "Ukraina". Wiem, że pomagał bardzo wydatnie Kołu Czortkowie w Warszawie i swojej Rodzinie. Do ostatniej chwili był bardzo czynnym członkiem SPK.

Odszedł człowiek o kryształowym charakterze i bardzo dobrym sercu. Będzie Go nam brakować.

Maria Komornicka
z Milwaukee (USA)

INFORMACJE

Pan **Adolf Olejnik** z Leszna przekazał Redakcji informację, że 19 listopada 2000 r. przebywał z wizytą w Polsce ks. Roman Stadnik, proboszcz parafii w Skałacie w woj. tarnopolskim. W czasie tej wizyty odwiedził parafię w JEMIELNIE (w woj. dolnośląskim), gdzie został serdecznie przyjęty przez miejscowego proboszcza, ks. kanonika Zenona Bieleckiego oraz parafian.

W parafialnym kościele w Jemielnie i filialnym w Psarach wygłosił homilie, w których szeroko przedstawił zebranym przebieg budowy kościoła w Skałacie oraz jego dalsze potrzeby.

Na miejscu oraz wśród mieszkańców Wąsosza przeprowadzono zbiórkę pieniężną na oszklenie okien w kościele skałackim, położenie posadzki i innych prac. Ks. Stadnik serdecznie podziękował za dotychczasowe ofiary.

Informujemy uprzejmie dawnych mieszkańców Skałatu i Ziemi Skałackiej (woj. tarnopolskie), że w roku 2000 wpłynęły na konto bankowe Klubu "Podole" ofiary na budowę kościoła w Skałacie w łącznej kwocie 3.010,00 zł.

Ofiary te zostały przekazane do rąk proboszcza tamtejszej parafii ks. Romana Stadnika w następujących ratach:

- 29 września 2000 r..... 1.180,00 zł
(imienne listy ofiarodawców w nr 39 i 42 GP),
- 19 listopada 2000 r 1.830,00 zł
(kwota zebrana w parafii Jemielno:
w kościele w Jemielnie - 1.137,00 zł
w kościele w Psarach - 379,00 zł
wśród mieszkańców Wąsosza - 314,00 zł
- łącznie..... 3.010,00 zł.

Ponieważ kościół wymaga jeszcze wykończenia i wyposażenia - prosimy Czytelników "Głosów Podolan", a za ich pośrednictwem dawnych mieszkańców Skałatu i Ziemi Skałackiej o ofiary na ten cel i korzystanie z konta bankowego Klubu "Podole" w Warszawie.

/-/ Antoni Gołębiowski

WŚRÓD WYDAWNICTW

W dalszym ciągu zachęcamy naszych Czytelników do zamawiania (zakupienia) następujących publikacji:

- Edward Gross "Zbrodnie Ukraińskiej Powstańczej Armii" , s. 453, Głogów 1999,
- Edward Gross "Wojsko polskie a bandyci z UPA", s. 177, Głogów,
- Stanisław Jastrzębski "Moje Kresy. Wczoraj i dziś". (Relacja z podróży po Kresach Płd-Wsch.) Piękne kolorowe fotografie.
- Michał Klimecki "Czortków 1919", s. 212, Wyd. Bellona, Warszawa 2000 r. (Dot. "Ofensywy Czortkowskiej" w wojnie polsko-ukraińskiej 1918-1919 roku).
- Zeszyt Specjalny nr 1 "Głosów Podolan" pt. *Skałat czasu pokoju i wojny. Miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma nastolatków*. Str.135, Warszawa 2000.

LISTA OFIARODAWCÓW

Na działalność związaną z wydawaniem biuletynu:

1. Tadeusz Kurek	- Warszawa	50.00 zł
2. Bożena Misztak	- Legionowo	100.00 zł
3. Adolf Olejnik	- Leszno	11.00 zł
4. Józef Ruczyński	- Warszawa	11.00 zł
5. Helena Szmigielska	- Warszawa	50.00 zł
6 o. Reginald Wiśniowski	- Kraków	20.00 zł

Na kościół w Białobożnicy:

1. Maria Moroz	- Miejsce Piastowe	50.00 zł
2. Marian Woźniak	- Warszawa	50.00 zł

Na kościół w Czortkowie:

1. Maria Moroz	- Miejsce Piastowe	50.00 zł
----------------	--------------------	----------

Na kościół w Skalacie:

1. Tadeusz Kurek	- Warszawa	50.00 zł
------------------	------------	----------

Na kościół w Zbarażu:

1. Janina Pilichowska	- Szczecin	25.00 zł
-----------------------	------------	----------

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Redakcja informuje Szanownych Prenumeratorów, że od stycznia 2001 r. podniosła cenę pojedynczego egzemplarza "Głosów" o 50 gr. Dokładamy wszelkich starań, aby wyżka była minimalna i mieściła się w kosztach własnych. Dlatego jest ważną sprawą dokonywanie przedpłat, o co stale prosimy, jak też terminowe regulowanie zadłużenia. Zwłaszcza tych za rok 2000.

SPIS TREŚCI

Jadwiga KOWALSKA Niemożliwe stało się możliwym! (Zabytkowy kościół w Zbarażu uratowany	1
Tadeusz BŁAŻYŃSKI Zachodnim szlakiem (przez obozy jenieckie). Cz. II	4
Tadeusz BŁAŻYŃSKI, <u>Jerzy STOSZEK</u> Sąd Okręgowy II-giej Rzeczypospolitej w Czortkowie. Cz. II.....	8
Irena KOTOWICZ Tajne nauczanie II (u Dominikanów) w Czortkowie. Cz. II	13
Helena WIERZBICKA-ŻMUD "Pokrzywa" Ze wspomnień o działalności konspiracyjnej w Czortkowie podczas okupacji.....	19
Zbigniew ANDRUCHÓW "Cwański" "Czortkowskie" biogramy z lat okupacji.....	22
CZYTELNICY PISZĄ.....	25
Z ŻAŁOBNEJ KARTY.....	26
INFORMACJE	28
WŚRÓD WYDAWNICTW	29
LISTA OFIARODAWCÓW	30